

Dyrektywalna teoria znaczenia w interpretacji behawioralnej.

1. Wstęp

Nie ulega wątpliwości, że przedstawiona w latach trzydziestych ubiegłego wieku przez Kazimierza Ajdukiewicza Dyrektywalna Teoria Znaczenia¹ (w dalszej części artykułu posługiwał się będę często skrótem DTZ), nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem filozofów języka. Poświęcone jej opracowania są prawie wyłącznie pracami o charakterze historycznym i można odnieść wrażenie, że jest ona raczej jednym z zamkniętych rozdziałów w historii namysłu nad znaczeniem wyrażeń, niż teorią, którą warto by się było zajmować. Powodów takiego stanu rzeczy jest zapewne kilka. Po pierwsze, oryginalne sformułowanie dyrektywnej teorii znaczenia zniechęca zawilnością i nieco archaicznym językiem.² Po drugie, teoria ta wydaje się nazbyt restrykcyjna – opisując język w terminach składni i pragmatyki programowo pomija aspekt semantyczny, co spowodowane jest nieaktualną już dziś obawą przed paradoksami, do których mogłoby doprowadzić powołanie się na pojęcia takie jak „prawda”, czy „odniesienie”. Po trzecie, w wyniku dostrzeżonych usterek została zarzucona przez samego autora, i to dość szybko po jej opublikowaniu. Nie miała więc szans na to, żeby okrzepnąć i obrosnąć w zastrzeżenia i objaśnienia, które obroniłyby ją przed nasuwającymi się zarzutami. Mimo to, wydaje mi się, że warto do DTZ wrócić i przyjrzeć się możliwościom, jakie daje. Jej podstawowa idea, czyli to, że znacznie wyrażeń daje się wyprowadzić ze zbioru zinternalizowanych przez użytkowników reguł uznawania zdań, jest oryginalna i inspirująca. Moim celem w tym artykule nie jest jednak ani egzegeza tekstu Kazimierza Ajdukiewicza, ani nawet racjonalna rekonstrukcja DTZ. Chodzi mi raczej o wskazanie drogi rozwoju dla tej teorii i naprawienie niektórych z jej usterek, tak aby w przyszłości mogła okazać się przydatna dla współczesnej filozofii języka.

¹ Teoria ta przedstawiona została w Ajdukiewicz (1931) i Ajdukiewicz (1933). Uwagi rozjaśniające niektóre kwestie znaleźć też można w Ajdukiewicz (1953).

² Dla przykładu, wspomniane dalej macierze języka konstruowane są w oparciu o mało dziś popularną notację Łukasiewicza.

Z powodu braku miejsca nie będę szczegółowo przedstawiał DTZ w jej oryginalnym sformułowaniu. Czytelników zainteresowanych szczegółami tej wersji odsyłam do: Maciaszka (2007), Zmyślonego (2009) i Nowaczyka (2006). Jednakże, jako że moim zamiarem jest między innymi wprowadzenie do DTZ nowego typu dyrektyw, przedstawię teraz trzy oryginalne rodzaje dyrektyw wprowadzone przez Ajdukiewicza.

2. Pierwotna wersja DTZ

Dyrektywami znaczeniowymi nazywa Ajdukiewicz reguły języka, które oddane być mogą przez schemat o następującej postaci:

Jeżeli u zna język L , to jeśli u znajduje się w sytuacji S , u uzna zdanie Z .

Gdzie u oznacza użytkownika języka, L język, S pewną sytuację, a Z pewne konkretne zdanie języka L . Pasujące do tego schematu dyrektywy są zatem regułami, których pogwałcenie oznacza wyłączenie mówiącego z grona osób ten język znających. Inaczej mówiąc, przestrzeganie dyrektyw rozumieć należy jako warunek konieczny znajomości języka, do którego są one przypisane.

Różnice pomiędzy typami wprowadzonych dyrektyw przedstawić teraz możemy różnicując sytuację S w powyższym schemacie. Jeżeli sytuacją S jest jakieś inne zdanie (lub zbiór zdań), powiedzmy Z' , a zatem, gdy dyrektywa nakazuje uznanie zdania Z w sytuacji, w której użytkownik języka uznał wcześniej zdanie Z' , to ten rodzaj dyrektyw nazwiemy *dyrektywami dedukcyjnymi*. Jeżeli motywem uznania zdania Z jest pewna dana empiryczna, to odpowiednią dyrektywę nazwiemy *dyrektywą empiryczną*, a jeśli motyw jest dla uznania zdania zupełnie nieistotny, a więc dyrektywa nakazuje je po prostu uznać w każdych możliwych okolicznościach, to mamy do czynienia z *dyrektywą aksjomatyczną*. Zilustrujmy to przykładami:

Dyrektywy aksjomatyczne nakazują uznanie pewnych zdań niezależnie od okoliczności, na przykład: *Paweł Grabarczyk jest identyczny z Pawłem Grabarczykiem*.

Dyrektywy dedukcyjne nakazują uznanie pewnego zdania w wyniku przyjęcia innego zdania. Przykładem niech będzie dowolne podstawienie reguły *modus ponens*, na przykład *Jeżeli liczba dyrektyw w DTZ jest nieparzysta, to nie jest podzielna przez 2, a liczba dyrektyw w DTZ jest nieparzysta; A zatem: liczba dyrektyw w DTZ jest niepodzielna przez 2*.

Dyrektywy empiryczne nakazują uznanie pewnego zdania w obliczu określonej danej empirycznej. Słynny przykładem, jakim posługuje się Ajdukiewicz (1933: 156) jest reguła nakazująca uznanie zdania *Boli* w sytuacji, w której ktoś dotyka obnażonego nerwu zębowego użytkownika języka.

Warto zwrócić uwagę na to, że we wszystkich tych przypadkach mówi się o *uznaniu*, a nie *wypowiedzeniu* zdania. Nikt nie oczekuje, zatem, od użytkowników języka ciągłego emitowania zdań w podanych w dyrektywach sytuacjach. Testowanie dyrektywy znaczeniowej rozumieć należy w ten sposób, że użytkownik reaguje odpowiednio na pytanie zadane przez kogoś, kto testuje jego kompetencję językową. Nie należy też mylić *uznania*, o którym tu mowa z prawdziwością zdań, co, szczególnie w przypadku dyrektyw aksjomatycznych, natychmiast się nasuwa. DTZ zachowuje swój asemantyczny charakter, odwołując się jedynie do reakcji użytkowników (którzy, teoretycznie, mogliby się systematycznie mylić). Warto również pamiętać o tym, że DTZ nie postuluje znajomości reguł przez użytkownika – jego zadaniem jest postępowanie zgodnie z dyrektywami, a nie na przykład zdolność do ich werbalizowania.

Ten pragmatystyczny punkt wyjścia pozwala Ajdukiewiczowi na podanie definicji znaczenia wyrażen, która nie odwołuje się do żadnych pojęć semantycznych, dalsza część DTZ jest już bowiem konstrukcją czysto syntaktyczną. W uproszczeniu - jeżeli wyobrazimy sobie listę wszystkich dyrektyw danego języka, to synonimiczne będą w tym języku te wyrażenia, które można wzajemnie zastąpić we wszystkich dyrektywach, tak, że zmieni się co najwyżej kolejność zdań na liście (ale nic nie przybędzie i nic nie wypadnie). Jeżeli teraz rozłożymy wszystkie znajdujące się na liście dyrektyw zdania na składowe, docierając w ten sposób do wyrażen elementarnych języka, to, zachowując kolejność odpowiadającą procedurze rozkładania zdań, możemy utworzyć coś, co Ajdukiewicz nazywa *macierzami języka*. Znaczeniem danego wyrażenia będzie wtedy zbiór wszystkich tych miejsc, które zajmuje ono w macierzy swojego języka (zbiór miejsc zajmowanych przez wyrażenie jest zatem zrelatywizowany do macierzy, w której się znajduje, co odpowiada intuicyjnej idei zrelatywizowania znaczenia do konkretnego języka).³

³ Raz jeszcze chciałbym podkreślić, że jest to omówienie niezwykle skrótowe. Wyczerpujące, czy choćby nawet zadowalające przedstawienie tych kwestii wymagałoby oddzielnego artykułu. Jednocześnie, znajomość szczegółów teorii dyrektywnej, takich jak sposób budowania macierzy nie jest do zrozumienia niniejszego artykułu wymagana, ponieważ przedstawiane dalej modyfikacje DTZ nie dotyczą budowy macierzy.

Tak pomyślana teoria ma kilka niezaprzeczalnych zalet. Po pierwsze, wychodzi ona od niezwykle intuicyjnych i rzadko kwestionowanych założeń: opanowanie języka oznacza nabycie zdolności do działania zgodnie z pewnymi regułami (nawet, jeśli użytkownik nie jest w stanie reguł tych podać), a część z tych reguł odgrywa rolę kluczową, co przejawia się w tym, że działanie wbrew nim owocuje wykluczeniem działającego ze społeczności użytkowników języka. Po drugie, pozwala ona na redukcję semantycznego pojęcia *znaczenia* (a także pojęcia *przekładu*, o czym z powodu wprowadzonych uproszczeń nie piszę) do kombinacji pojęć syntaktycznych (zbiór miejsc wyrażenia w macierzy języka) i pragmatycznych (uznawanie zdań). Po trzecie, mimo upływu lat, teoria ta nie posiada żadnego odpowiednika we współczesnej filozofii języka, choć część z idei w niej zawartych została później przez innych badaczy podjęta (oprócz dwóch teorii wspomnianych przeze mnie poniżej warto odnotować podobieństwo do teorii znaczenia Davidsona. Dokładne omówienie tej kwestii znajdzie czytelnik w: Maciaszek (2007) i Marsonet (1997)).

3. *Kontrprzykład Tarskiego i języki zamknięte.*

Nie da się jednak ukryć, że mimo tych zalet DTZ posiada sporo mankamentów. Najbardziej znanym, jest trudność wskazana Ajdukiewiczowi przez Alfreda Tarskiego, Tarski podał Ajdukiewiczowi oparty o bardzo prosty język zawierający jedynie dyrektywy aksjomatyczne kontrprzykład, który dowodził, że DTZ dopuszcza przypadek, w którym dwa wyrażenia o odmiennym odniesieniu mają na gruncie DTZ to samo znaczenie, zob. Ajdukiewicz (1964: 397). Przykład ten jest jednak z paru powodów wysoce kontrowersyjny i ostatecznie nie wydaje się być bardzo poważnym zarzutem. Po pierwsze, nic nie zmusza nas do tego, by przyjmować zasadę determinacji odniesienia wyrażenia przez jego znaczenie. Dysponując (wprowadzonym wiele lat po sformułowaniu DTZ) rozróżnieniem na znaczenie wąskie i szerokie, możemy uznać, że DTZ dotyczy jedynie znaczenia wąskiego, o którym dobrze wiadomo, że zasady determinacji odniesienia przez znaczenie nie spełnia, zob. Putnam (1975). Po drugie (bronił się w ten sposób sam Ajdukiewicz), trudno byłoby sobie wyobrazić coś podobnego w języku, w którym funkcjonują dyrektywy empiryczne (a zatem we właściwym języku, dla którego stworzona została teoria dyrektywalna). Musiałby to być przypadek, w którym nie umiając podać żadnej różnicy między obiektami, bylibyśmy jednocześnie zobligowani przez reguły języka do zastrzegania, że mimo to są różne. Po trzecie, kontrprzykład Tarskiego (i podobne) daje się zablokować przez drobną modyfikację

DTZ – w miejsce wzajemnego zastępowania wyrażen w dyrektywach wystarczy posłużyć się zwykłym zastępowaniem (bez wymogu wzajemności), zob. Buszkowski (2010) i zmodyfikować definicję synonimiczności następująco:

Wyrażenia A i B są synonimiczne na gruncie języka L wtw gdy zastąpienie jednego drugim w każdej dyrektywie, da w efekcie istniejącą dyrektywę języka tego samego typu. (zob. też Nowaczyk (2006)).

Inną znaną trudnością DTZ jest to, że sformułowana ona została dla tzw. języków zamkniętych. Językami zamkniętymi nazywa Ajdukiewicz takie języki, w przypadku których każde nowo wprowadzone wyrażenie ma już w nich synonim. Jest to, oczywiście, idealizacja, ale jak się okazuje, dość kłopotliwa. Problemem jest nie tylko to, że języków takich nie ma, okazuje się, że nie da się ich nawet zbudować w sposób sztuczny, zob. Buszkowski (2010). Cena za rezygnację z tej idealizacji jest jednak dość wysoka. Ponieważ znaczenie wyrażen zdefiniowane zostało jako zbiór miejsc, które wyrażenie zajmuje w macierzy języka, a macierz ta zmienia się za każdym razem, gdy tylko wprowadzimy do języka nowe wyrażenie⁴, to znaczenie wszystkich wyrażen w języku zmienia się w momencie, w którym wprowadzimy do niego nowe wyrażenie. Problemowi temu można jednak starać się zaradzić na różne sposoby, łącznie z pogodzeniem się z tą nieintuicyjną konsekwencją i uznaniem, że teoria znaczenia zrelatywizowana jest zawsze do pewnego konkretnego etapu rozwoju języka.⁵ Na dodatek, nie należy tracić z oczu tego, że jest to jedynie nieintuicyjna konsekwencja, która zawsze może okazać się ceną wartą zapłacenia za inne zalety teorii.

Poza tymi dwoma problemami DTZ rodzi jeszcze sporo drobniejszych, ale nie mniej dotkliwych trudności. Wymieńmy niektóre z nich. W odróżnieniu od macierzy języka, których budowa opisana jest przez Ajdukiewicza bardzo dokładnie, o samych dyrektywach, ich rodzajach i charakterystyce dowiadujemy się zdecydowanie zbyt mało. Czy podana lista rodzajów dyrektyw jest listą wyczerpującą? Być może teoria języka naturalnego powinna uwzględniać więcej typów reguł?

⁴ Ponieważ musi ono zostać wprowadzone za pomocą dyrektyw, które zostaną rozłożone na wyrażenia elementarne i dopisane do macierzy.

⁵ Z powodu braku miejsca nie przedstawiam szczegółów tych rozwiązań. Czytelnik znajdzie je w Maciaszek (2007) i Jedynek (2003).

Nie jest również jasne, kiedy możemy w ogóle powiedzieć o danym wyrażeniu, że posiada znaczenie - czy wystarczy, że występuje w jakiejś dyrektywie? Trudno jest też powiedzieć, jak mamy rozumieć zastrzeżenie, że dyrektywy podane są dla wszystkich wyrażen języka. Jest to spodziewane w przypadku predykatów, ale co z innymi kategoriami wyrażen – wyrażeniami złożonymi, zdaniem, nazwami własnymi? Czy mamy przyjąć, że dla każdego zdania istnieje dyrektywa, która reguluje jego użycie?

Na dodatek, kluczowa, jeżeli tylko chcemy uczynić z DTZ narzędzie do badania języków naturalnych, kategoria dyrektyw empirycznych prowokuje wiele pytań. Po pierwsze – czy mamy uznać, że wyrażenia znajdujące się w tych dyrektywach odnoszą się do danych empirycznych? Czym właściwie są te dane empiryczne? Dowiadujemy się jedynie tego, że mają swoje nazwy w metajęzyku, w którym opisane są macierze języka, ale do czego się te nazwy w metajęzyku odnoszą? Do sytuacji, przedmiotów, zdarzeń? Może do reprezentacji w umyśle użytkowników języka?

Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania rozpocznę od przywołania dwóch teorii, które stanowiły dla mnie najważniejszą inspirację do wprowadzenia większości z przedstawionych poniżej modyfikacji DTZ.

4. Quine i problem dyrektyw empirycznych.

Pierwszą z tych teorii jest behawioralna teoria znaczenia Quine'a.⁶ Zbieżności pomiędzy nią a DTZ nietrudno zauważyć. Przedstawiając swój słynny eksperyment myślowy z przekładem radykalnym Quine stwierdza, że badający język tubylców lingwista radykalny kolekcjonuje dane, którymi jest zapis potwierdzanych przez obserwowanych użytkowników języka zdań. Co więcej, lingwista ten grupuje swoje znaleziska tworząc trzy kategorie zdań. Są to, po pierwsze – zdania, które potwierdzane są przez tubylców niezależnie od okoliczności, po drugie, zdania, które tubylcy potwierdzają zawsze wtedy, gdy potwierdzili już wcześniej inne zdania i po trzecie, zdania które potwierdzają w obecności pewnego bodźca empirycznego. Jak widać jest to struktura niezwykle podobna do podziału na dyrektywy aksjomatyczne, dedukcyjne i empiryczne. Między propozycjami Ajdukiewicza i Quine'a zachodzi jednak pewna poważna różnica. Zamiast o sytuacjach, czy przeżyciach Quine mówi o bodźcach. Na dodatek, są to bodźce rozumiane w sposób dość niestandardowy – bodźcem nie jest zdarzenie,

⁶ Choć propozycja Quine'a była przez niego modyfikowana, jej zasadnicze idee, do których odwołuję się w tym artykule, znalazły się już w Quine (1960).

które wywołuje w nas jakąś reakcję, ale samo pobudzenie receptorów w organizmie.

Proponuję zatrzymać się przy tej różnicy, ponieważ wiąże się ona z jedną z zasygnalizowanych niejasności teorii dyrektywnej.

Zastanówmy się, co właściwie jest składnikiem dyrektyw empirycznych? Jak wspomniałem, mówi się tam o pewnej danej empirycznej, czy wrażeniowej. Czym właściwie ów empiryczny składnik jest? Zacznijmy od jego kategorii ontologicznej. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że najlepiej do tej roli nadają się zdarzenia, ponieważ same przedmioty, jeśli tylko nie oddziałują na użytkownika języka (na przykład nie są w ogóle obecne w jego polu percepcji), nie wymuszają na nas uznawania żadnych zdań. Ale jaka jest właściwie rozpiętość czasowa tych zdarzeń? Metaforycznie, ale, jak mi się wydaje, dość trafnie, moglibyśmy tę główną trudność związaną z odniesieniem empirycznego składnika dyrektyw oddać, mówiąc, że chodzi o to, jak drobno mamy to doświadczenie podzielić. Na jednym krańcu skali znajduje się tu pojedyncze, elementarne zdarzenie a na drugim niezwykle skomplikowana sytuacja złożona ze wszystkich zdarzeń, które są w danej chwili w polu percepcji użytkownika języka. Weźmy słynny przykład Quine'a – założmy, że lingwista badający język tubylców ustalił, że w obecności danej empirycznej, jaką jest pojawienie się królika, reguły rekonstruowanego języka nakazują uznanie zdania *Gavagai*, Co mielibyśmy tu wpisać do macierzy w charakterze danej empirycznej – zdarzenie, jakim jest zjawienie się królika w polu widzenia, ciąg zdarzeń, jakim jest zjawienie się królika w polu widzenia i jego pozostawanie w tym polu, czy może coś większego – jakiś wycinek całej sytuacji, jaką jest „natknięcie się na królika w dżungli”? Pojedyncze zdarzenia wydają się najczęściej zbyt drobne, wygląda więc na to, że powinniśmy brać pod uwagę raczej ich sekwencje, albo też zbiory zdarzeń (czyli sytuacje). Co gorsza, nawet jeżeli na coś się już zdecydujemy, to jest to tylko początek kłopotów, ponieważ w odróżnieniu od przedmiotów, które, jak zauważyliśmy, na składowe dyrektyw empirycznych raczej się nie nadają, zdarzenia, ciągi zdarzeń i sytuacje mają o wiele mniej zrozumiałe warunki tożsamości. Czy to samo zdarzenie albo ta sama sytuacja może pojawić się wielokrotnie? Wydaje się, że raczej nie, zamiast zdarzeń i sytuacji musimy zatem w dyrektywach umieścić raczej nazwy typów zdarzeń, względnie nazwy typów sytuacji. Nie bardzo jednak wiadomo, w jaki sposób mielibyśmy te typy w metajęzyku wyróżniać.

Skoro zdarzenia i sytuacje przysparzają nam tylu trudności, to może lepiej byłoby skupić się

na przeżyciach psychicznych?⁷ Być może dyrektywy empiryczne powinny po prostu nakazywać uznanie danego zdania w obliczu tego, a nie innego przeżycia? Postawiwszy sprawę w ten sposób od razu widzimy jednak, że grożą nam tutaj te same trudności, co przed chwilą – trudno jest właściwie powiedzieć, jakie są warunki tożsamości przeżyć – czy można mieć, na przykład, kilka razy to samo wyobrażenie (w odróżnieniu od takiego samego wyobrażenia, albo wyobrażenia tego samego przedmiotu)?

Dlatego też sądzę, że optymalnym rozwiązaniem będzie dla nas przyjęcie bodźców w sensie Quine'a jako składników dyrektyw empirycznych. Pytania o ich warunki tożsamości nie wprowadzają nas w zakłopotanie – zawsze potrafimy powiedzieć, czy pobudzony był ten sam receptor (albo zbiór receptorów), co ostatnio. Co więcej, ponieważ nie jest pewne, jak dużą część receptorów mamy wziąć w danej chwili pod uwagę, zawsze możemy po prostu wziąć pod uwagę wszystkie z nich, czyli tak zwany „bodziec całościowy”, nie ulega bowiem wątpliwości, że jest on o wiele lepiej poznanym i łatwiejszym do opisanego obiektem, niż „sytuacja całościowa”.

Skoro przy rozwiązywaniu trudności związanych z dyrektywami empirycznymi jesteśmy, to warto wspomnieć o innym kłopotcie, który komplikuje mocno obraz przedstawiany pierwotnie przez DTZ. Użytkownik języka może nie potwierdzić wymaganego zdania, ponieważ jest, dajmy na to, przekonany o tym, że zmysły go w danej chwili zawodzą. Na przykład, będąc przekonanym, że właśnie zakropiono mi specjalne krople, które zmieniają sposób, w jaki postrzegam kolory albo, że znajduję się w pomieszczeniu oświetlonym w jakiś bardzo nietypowy sposób, mogę nie uznawać zdania „to jest czerwone” w obecności czerwonego bodźca. Zauważmy, że nie możemy tego problemu rozwiązać odwołując się do stanu faktycznego (czy to pomieszczenia, czy to moich oczu), ponieważ nie potwierdzę tego zdania również wtedy, gdy fałszywie będę przekonany o tym, że okoliczności są nietypowe. Ajdukiewicz dostrzegł ten problem, ale proponowane przez niego rozwiązanie można, w najlepszym razie, uznać za prowizoryczne. Wprowadził on jedynie dodatkowe zastrzeżenie, że użytkownik musi być przekonany o tym, że „sytuacja jest normalna”, zob. Ajdukiewicz (1934: 156). To prowizoryczne rozwiązanie prowokuje zbyt wiele pytań: do czego właściwie przekonanie to się sprowadza? Czy jest ono jedynie skrótem koniunkcji konkretnych przekonań, które przypisujemy użytkownikowi? Jeżeli tak, to czy potrafimy skróć ten

⁷ Rozwiązanie to preferował Ajdukiewicz.

rozwinąć i dopisać do dyrektyw?

Wyjściem z tej sytuacji jest przyjęcie, że przekonanie o normalności sytuacji sprowadza się do jakiegoś, zapewne dość licznego, zbioru przekonań niezwerbalizowanych. Należałoby to rozumieć tak, że osoba, która interpretuje jakieś dane doświadczenia, nie myśli w danym momencie o wszystkich szczegółach, które upewniają ją o normalności sytuacji, ale są one jej dostępne w postaci sieci przekonań, które ma, ale których niepytana, nie przywołuje. W jaki jednak sposób mielibyśmy taki niezwerbalizowany zbiór przekonań reprezentować w dyrektywach?

To jeszcze nie koniec trudności. Aby dyrektywy działały, tak jak powinny, testowany użytkownik języka musi żywić przekonania nie tylko na temat stanu swojego organizmu i otoczenia, ale i intencji rozmówcy. Jeżeli uzna, że padł właśnie ofiarą żartu lub prowokacji, może nie potwierdzić zdań wymienianych w dyrektywie, ale nie będzie to przecież oznaczało nieznamośności języka. Co więcej, choć zastrzeżenia te nasunęły się nam przy okazji omawiania dyrektyw empirycznych, to dotyczą one również dyrektyw aksjomatycznych i dedukcyjnych. Zdanie, którego uznanie nakazuje jakaś dyrektywa aksjomatyczna mógłbym odrzucić dlatego, że jestem przekonany o tym, że ktoś ze mnie kpi (pytając o coś tak oczywistego) albo gdybym uznał, że mój rozmówca porozumiewa się jakimś szyfrem, który zmienia znaczenie słów, albo też gdybym był na przykład przekonany, że podano mi środek, który sprawia, że wszystko wydaje mi się pewne i oczywiste. Zastrzeżenia Ajdukiewicza w postaci wspomnianego już założenia o normalności sytuacji, czy tego, że użytkownik języka działać musi na serio i w dobrej wierze (zob. Ajdukiewicz (1934: 150-151)) są tak ogólnikowe, że trudno je uznać za pełnoprawny składnik teorii, która w pozostałych aspektach jest bardzo drobiazgowa i jednoznaczna.

Sądzę, że odwołując się do proponowanego przeze mnie behawioralnej interpretacji dyrektyw możemy te trudności przezwyciężyć. Wystarczy tylko przyjąć, że częścią kompetencji językowej, którą testuje dyrektywa, jest zdolność rozpoznania „normalnego” oświetlenia, czy stanu naszego organizmu. Nie jest to jednakże jakaś dodatkowa analiza danych zmysłowych, wymagająca zaangażowania przekonań, czy rozumowań – całościowy bodziec, a więc w przypadku naszego przykładu, pobudzenie wywołane kolorową plamą w tym, a nie innym oświetleniu i pytaniem o odpowiednim brzmieniu ma wywoływać reakcję potwierdzenia zdania.

Zauważmy teraz, że integralnym składnikiem bodźca całościowego jest samo zdanie, które ma

zostać potwierdzone.⁸ Chodzi tu o coś tak oczywistego, że mogłoby umknąć naszej uwadze – gdy na przykład mówimy, że dyrektywa aksjomatyczna nakazuje uznanie zdania niezależnie od bodźca to nie możemy zapominać o tym, że użytkownik słyszy jednak pewne zdanie, które ma potwierdzić – to jest, rzecz jasna, rodzaj bodźca, który do niego dociera i nie można go zamienić na nic innego. A zatem, również w dyrektywach aksjomatycznych istnieje specyficzne dla nich pobudzenie receptorów. Rozpoznanie, że jest to zdanie, które ma sprawdzić, czy kierujemy się dyrektywą, a więc zorientowanie się, że sprawdza się właśnie naszą podstawową kompetencję językową (a nie na przykład z nas żartuje), jest częścią tej kompetencji językowej (tak samo, jak rozpoznanie, że coś jest ironią lub groźbą). Jeśli będziemy o tym pamiętać, to, na przekór Ajdukiewiczowi, moglibyśmy powiedzieć, że użytkownik powinien rozpoznawać występujące w dyrektywach bodźce całościowe jako wysoce nietypowe⁹ - w typowych sytuacjach nikt nie prosi go o potwierdzanie zdań tożsamościowych albo potwierdzanie zdania “to jest czerwone” w obliczu czerwonego bodźca. Robi to tylko w dość specyficznych okolicznościach - gdy chce rozwiązać wątpliwość co do zdolności komunikacyjnych rozmówcy. Zdania występujące w dyrektywach (albo pary zdań z bodźcami) odznaczają się tym, że nauczeni jesteśmy je rozpoznawać i reagować na nie odruchowo, bez analizy, czy angażowania jakichkolwiek przekonań.

5. Sellars i dyrektywy imperatywne.

Drugą teorią, którą chciałbym w charakterze inspiracji przywołać jest teoria Sellarsa wyłożona w Sellars (1954). Sposób, w jaki rozumie on w tym artykule język niezwykle przypomina podejście Ajdukiewicza. Punkt wyjścia jest właściwie identyczny – Sellars zwraca uwagę na to, że język można rozumieć jako zestaw reguł, podobnych do gry, czy dyscypliny sportowej.¹⁰ Nawet jeśli część z reguł można naginać, to istnieje taki ich podzbiór, który stanowi warunek konieczny grania w daną grę. Znaczeniem wyrażenia (które, w zależności od stopnia złożenia może być analogonem posunięcia w grze albo pionka) jest rola, jaką odgrywa w grze, rolę, którą wyczerpuje zestaw reguł, które go dotyczą. Sellars korzysta z

⁸ Zwraca na to uwagę również Maciaszek, zob. Maciaszek (2007: 200).

⁹ Uwaga ta nie stoi w sprzeczności z tym, co powiedziałem parę zdań wcześniej – częścią tego nietypowego bodźca całościowego może być „typowe oświetlenie”. Nietypowe jest właśnie zadanie zbyt oczywistego pytania przy typowym oświetleniu.

¹⁰ Sellars posługuje się głównie przykładami gry w szachy a sama idea zaczerpnięta jest, rzecz jasna, od Wittgensteina.

behawioralnego języka, co stanowi dla nas znaczne ułatwienie, jako że zdecydowaliśmy się na bodźce w roli danych empirycznych.¹¹ Podążając za metaforą gry, proponuje on wprowadzenie czterech kategorii reguł językowych:

Reguły wolne – są to reguły, które nakazują potwierdzanie danego zdania niezależnie od bodźców.

Reguły wejścia¹² – chodzi tu o reguły, które informują nas o tym, w jakich pozajęzykowych okolicznościach należy uznać dane zdanie.

Reguły pomocnicze – które instruuja nas, jakie zdanie należy uznać, jeżeli wcześniej uznało się jakieś inne zdanie.

Reguły wyjścia – reguły, które w wyniku uznania jakiegoś zdania wymagają od użytkownika pewnego zachowania.

Nie trzeba chyba podkreślać tego, że mamy tu do czynienia ze znajomą konstrukcją. Pierwsze trzy rodzaje reguł odpowiadają kolejno: dyrektywom aksjomatycznym, empirycznym i dedukcyjnym. Ostatni typ reguł nie ma w koncepcji Ajdukiewicza odpowiednika, dlatego też warto rozważyć wprowadzenie do DTZ jakiejś jego wersji. Wydaje się, że brak tego rodzaju dyrektyw, nazwijmy je dyrektywami imperatywnymi, jest swego rodzaju niedopatrzeniem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że istnieją w języku reguły, które nakazują wykonanie jakiejś czynności w wyniku usłyszenia i uznania danej komendy. Człowiek, który akceptuje zdanie „Stop!”, ale nie zatrzymuje się nawet na chwilę może oczekiwać, że jego rozmówcy uznają, że nie zna znaczenia tego słowa. Zauważmy, że korzystamy w tym miejscu z asemantyczności DTZ. Fakt, iż zdania rozkazujące nie mają wartości logicznej nie oznacza, że użytkownicy nie mogą ich akceptować, czy uznawać – byłoby tak tylko wtedy, gdybyśmy przez potwierdzenie, czy uznanie rozumieli przyjęcie, czy uznanie za prawdę, a tak nie jest. „Uznanie”, czy „potwierdzenie” na które się w DTZ powołujemy, rozumieć można jako niesemantyczny substytut pojęcia „rozumienia”. W typowych przypadkach różnica pomiędzy uznaniem zdania a jego zrozumieniem polega choćby na tym, że istnieją zdania, które rozumiem, ale ich nie uznaję (ponieważ, na przykład, nie zgadzam się z nimi). Różnica ta, z oczywistych powodów znika w przypadku zdań, z

¹¹ Choć wydaje się, że Sellars mówi raczej o bodźcach w znaczeniu „zewnątrznej przyczyny pobudzenia”, niż samego pobudzenia.

¹² Sformułowanie to może nasuwać informatyczne skojarzenia, ale jest to jedynie przypadek (choć samo to powiązanie nie jest całkowicie nietrafne). W angielskim oryginale występuje termin „entry”, a nie „input”, a wejście rozumie się tu w sensie „wejścia do gry językowej”.

którymi nie można się nie zgodzić, a właśnie takie zdania występują w dyrektywach.

Jak zatem mogłaby wyglądać taka dyrektywa, nakazująca działanie w przypadku uznania zdania „Stop!”? Wzorując się na Sellarsie, najwygodniej będzie ją chyba uznać za przeciwieństwo dyrektywy empirycznej. Jediną trudnością może być to, że w odróżnieniu od dyrektyw empirycznych nie możemy odnieść się tu do stanu receptorów – nie na tym wykonanie rozkazu polega, że odbieramy ten, a nie inny bodziec.¹³ Sądzę, że, chcąc pozostać w zgodzie z przyjętym modelem behawioralnym, jako drugi człon dyrektywy najwygodniej będzie nam przyjąć na przykład reakcję motoryczną.¹⁴ Ponieważ podciągnięcie wszystkich rozkazów pod taki schemat dyrektyw byłoby nadmiernym uproszczeniem, wygodnie będzie również wprowadzić nieco bardziej złożoną wersję dyrektyw imperatywnych – takich, w których podjęte działanie motywowane jest nie tylko uznanym zdaniem, ale i, równolegle, pewną daną doświadczenia. Przykładem takiej dyrektywy byłaby komenda „łap!” połączona z rzuceniem piłki.

6. *Sensowność wyrażen.*

Przejdźmy teraz do problemu sensowności wyrażen. Jak wspomniałem, DTZ podaje definicję synonimiczności, dzięki czemu, przez abstrakcję, jesteśmy w następnej kolejności w stanie podać właściwą definicję znaczenia. Kłopot w tym, że teoria ta nie daje nam żadnych wskazówek co do tego, co sprawia, że dane wyrażenie w ogóle posiada jakiegokolwiek znaczenie. Inaczej mówiąc – jak odróżnić można na jej gruncie wyrażenia nonsensowne od sensownych? Choć Ajdukiewicz nie zajął się w ogóle tym problemem, to sądzę, że rozszerzenie DTZ o to użyteczne rozróżnienie jest możliwe. Wystarczy, że wyciągniemy ostateczne wnioski z idei, która za DTZ stoi, a mianowicie, że znaczeniem wyrażenia jest sieć powiązań z pozostałymi wyrażeniami języka. Jeśli tak jest, to za brak znaczenia uznać możemy po prostu kompletny brak powiązań danego wyrażenia z innymi wyrażeniami. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to kryterium nieużyteczne, ponieważ takich wyrażen w języku po prostu nie ma, a to dlatego, że niektóre z dyrektyw aksjomatycznych dotyczą wszystkich wyrażen w języku. Na przykład, zasada tożsamości każe uznać wszystkie zdania o postaci $x=x$, a zatem, jeżeli naszym kandydatem na nonsens będzie na przykład, by posłużyć

¹³ Chyba, że rozkazem tym jest na przykład „Patrz!”, ale tutaj też wykonaniem jest raczej ruch głowy, czy powiek, niż samo odebranie bodźca.

¹⁴ Ostateczna wersja schematów dyrektyw podana jest na końcu artykułu.

się klasycznym przykładem Wittgensteina, wyrażenie „tralalala”, to można by zaprotestować, że przecież występuje ono w powiązaniu ze znakiem identyczności w regule aksjomatycznej „tralalala = tralalala”. Możemy temu zaradzić, wykorzystując dodatkowe rozróżnienie, które Ajdukiewicz stosował – a mianowicie podział na występowanie wyrażenia w dyrektywie w sposób istotny i nieistotny:

Wyrażenie występuje w dyrektywie D w sposób istotny wtw gdy nie jest tak, że może być zastąpione dowolnym innym wyrażeniem, a powstała w ten sposób dyrektywa D' będzie nadal dyrektywą języka.

Zgodnie z tą definicją wyrażenie „tralalala” występuje we wspomnianej dyrektywie aksjomatycznej w sposób nieistotny. Do podania definicji sensowności będą nam potrzebne jeszcze dwa inne pojęcia wprowadzone przez Ajdukiewicza:

Wyrażenie A pozostaje w bezpośrednim związku znaczeniowym z wyrażeniem B wtw gdy oba występują w obrębie tej samej dyrektywy.

Wyrażenie A pozostaje z wyrażeniem B w pośrednim związku znaczeniowym, wtw gdy istnieje co najmniej trójelementowy ciąg wyrażen, w którym A jest wyrażeniem pierwszym, a B ostatnim i w którym wszystkie sąsiadujące wyrażenia są ze sobą powiązane bezpośrednio.

Możemy teraz, za Ajdukiewiczem, wprowadzić jeszcze jedno pojęcie - pojęcie języka spójnego:

Język L jest spójny wtw gdy wszystkie jego wyrażenia są ze sobą powiązane pośrednio lub bezpośrednio.

Mając te pojęcia pomocnicze, możemy teraz pozwolić sobie na podanie ogólnej definicji wyrażenia posiadającego znaczenie, której w teorii Ajdukiewicza brakowało:

Wyrażenie posiada znaczenie wtw gdy jest pośrednio lub bezpośrednio powiązane ze wszystkimi pozostałymi wyrażeniami spójnego języka za pomocą dyrektyw, w których

występuje w sposób istotny.

Korzystając z przedstawionych rozróżnień pojęciowych, możemy dodatkowo wprowadzić węższe pojęcie sensowności, bliższe tradycji empirystycznej:

Wyrażenie ma znaczenie empiryczne, wtw gdy ma znaczenie, a ponadto występuje w sposób istotny w przynajmniej jednej dyrektywie empirycznej.¹⁵

Tak zdefiniowane „znaczenie empiryczne” może być rozumiane jako odpowiednik „znaczenia bodźcowego” Quine'a. Wolę jednak traktować „znaczenie empiryczne” jako osobne pojęcie (a nie na przykład eksplikację pojęcia znaczenia bodźcowego), ponieważ tak zdefiniowane na gruncie DTZ pojęcie jest niezależne od naszej decyzji o uznaniu empirycznego składnika dyrektyw za bodźce całościowe. Aby dopełnić obrazu możemy teraz wzbogacić DTZ o relację posiadania tego samego znaczenia empirycznego. Jak nietrudno się domyślić, będzie ono analogiczne do zwykłej synonimiczności:

Dwa terminy mają to samo znaczenie empiryczne wtw gdy zamiana jednego na drugi w dowolnej dyrektywie empirycznej, nie zmieni charakteru tej dyrektywy.¹⁶

Różnica pomiędzy tak zdefiniowaną tożsamością znaczenia empirycznego, a zwykłą synonimicznością polega na tym, że nie każde dwa wyrażenia o tym samym znaczeniu empirycznym są synonimiczne, choć każde dwa synonimiczne wyrażenia mają to samo znaczenie empiryczne. Dla przykładu, wyrażenia „bydło” i „wielość sztuk bydła” nie są synonimiczne, ale mają to samo znaczenie empiryczne.¹⁷

7. Znaczenie zdań i nazw własnych

Następnym problemem DTZ, którym chciałbym się teraz zająć jest pytanie o znaczenie w

¹⁵ Co ciekawe, Ajdukiewicz posługuje się w artykule *Język i znaczenie* tym określeniem, ale w ogóle go nie precyzuje, zob. Ajdukiewicz (1934: 156-157).

¹⁶ Określenie „charakter dyrektywy” może wydawać się nieco nieprecyzyjne, ale chodzi tu po prostu o to, że zamiana wyrażenia na inne nie sprawia, że dana dyrektywa przestaje być dyrektywą języka lub też staje się dyrektywą innego typu.

¹⁷ Oddzielnym ciekawym zagadnieniem jest to, czy na gruncie DTZ można w ogóle mówić o

przypadku różnych kategorii wyrażeń – czy DTZ równie dobrze radzi sobie z podaniem znaczenia wyrażeń dowolnego typu (predykatów, nazw własnych, zdań)? Niekontrowersyjnym przypadkiem są z pewnością predykaty – język zawiera ich skończoną ilość, dają się one intuicyjnie powiązać z danymi empirycznymi, czy aksjomatami (które mogłyby wysławiać jakieś analityczne zależności pomiędzy nimi). A co z nazwami własnymi? Ajdukiewicz nie podjął tego zagadnienia, a odpowiedź na to pytanie nie wynika jednoznacznie z założeń teorii dyrektywnej. Można zatem powiedzieć, że mamy w tej kwestii wolną rękę. Sądzę, że najwygodniejszym rozwiązaniem będzie przyjęcie, że dyrektywy nie regulują ich znaczenia. Argumentów za takim rozwiązaniem jest co najmniej kilka. Po pierwsze, to, czy nazwy własne posiadają jakiegokolwiek znaczenie jest kwestią sporną i wielu filozofom, w tym mi, bliżej jest dziś do koncepcji, które im tego znaczenia odmawiają (nie trzeba być przy tym zwolennikiem przyczynowej teorii odniesienia, choć to, oczywiście, pomaga). Po drugie, kwestią równie sporną jest decyzja co do tego, czy nazwy własne są w ogóle częścią jakiegoś konkretnego języka – zauważmy choćby, że powiedzenie, że używana na gruncie języka angielskiego nazwa „Ajdukiewicz” jest przekładem polskiej nazwy „Ajdukiewicz” pozostaje niezgodne ze zwykłym użyciem języka. Nawet w przypadkach, w których nie są to ciągi równokształtne, mówimy często o transliteracji, nie o przekładzie. Po trzecie – zauważmy, że w odróżnieniu od predykatów, trudno byłoby podać przykład dyrektywy, w której występuje (w sposób istotny) nazwa własna. Weźmy klasyczny, pochodzący od Fregego przykład - czy zdanie w rodzaju *Arystoteles jest nauczycielem Aleksandra* rzeczywiście chcielibyśmy podnieść do rangi reguły języka? Wydaje się, że naturalniej byłoby jednak powiedzieć, że ktoś, kto odrzuca to zdanie, ma po prostu błędne przekonania na temat Arystotelesa.¹⁸

Przejdźmy teraz do pytania o znaczenie zdań. Kwestii tej Ajdukiewicz również nie podjął, ale odpowiedź na nie nietrudno sformułować - DTZ nie daje żadnych wskazówek co do tego, w jaki sposób użytkownik interpretuje znaczenie większości zdań. W dyrektywach znajduje się jedynie pewien podzbiór zdań danego języka, nie możemy zatem powoływać się na „miejsce, które zdanie zajmuje w macierzy języka”. Większości zdań tam po prostu nie ma. Aby rozwiązać ten problem należy przede wszystkim uświadomić sobie, że kryje się za nim

synonimiczności wyrażeń różniących się od siebie składniowo.

¹⁸ Wielu przykładów tego typu dostarczają, rzecz jasna, rozważania Saula Kripkego, zob. Kripke (1972).

założenie, że teoria znaczenia, która nie podaje sposobu, w jaki znaczenie zdań powstaje ze znaczeń ich składowych nie spełnia jednej (być może nawet najistotniejszej) ze swoich ról, zob. Maciaszek (2007: 325). Założenie to nie jest jednak samo w sobie oczywiste. Wydaje się, że Ajdukiewicz reprezentował tradycyjny punkt widzenia, zgodnie z którym najważniejszą zagadką do wyjaśnienia jest znaczenie wyrażeń elementarnych, bo w objaśnieniu, w jaki sposób ze znaczeń tych powstają znaczenia zdań pomóc nam mogą inne teorie, takie jak choćby logika, czy gramatyka (szczególnie w którejś z nietradycyjnych odmian, na przykład gramatyka kategorialna, której podwaliny Ajdukiewicz w końcu stworzył).

Mam wrażenie, że pewne drobne modyfikacje DTZ pozwolą nam jednak coś na temat znaczenia zdań powiedzieć. Na początek rozgraniczmy trzy poziomy wyrażeń: zdania złożone, zdania elementarne i wyrażenia elementarne (rozumiane jako składniki zdań, które nie są zdaniami i nie dają się już rozłożyć na mniejsze elementy należące do słownika języka). Jak już wiemy DTZ podaje nam znaczenie tych ostatnich – jest nim zbiór miejsc zajmowanych przez te wyrażenia w macierzy języka. Z wcześniejszych ustaleń wiemy również, że wyrażeniami tymi nie są nazwy własne. Będą to zatem przede wszystkim predykaty zero- i więcej argumentowe. Zacznijmy od predykatów zeroargumentowych – w większości języków naturalnych jest to dość niewielka klasa wyrażeń, ale warto o niej wspomnieć z dwóch powodów. Po pierwsze – do tej właśnie klasy należy jedyny przykład dyrektywy empirycznej, który podaje Ajdukiewicz (wspomniane już zdanie *Boli*). Po drugie, wychodząc od tej grupy wyrażeń łatwo będzie nam objaśnić sposób, w jaki możemy wyprowadzić znaczenie zdań z DTZ (a ściślej, podać przy jej udziale). Zauważmy, że w przypadku predykatów zeroargumentowych nie ma żadnej różnicy pomiędzy znaczeniem wyrażenia elementarnego i zdania elementarnego zbudowanego z tego wyrażenia. Nawet na zupełnie intuicyjnym poziomie (którego nie należy tracić z oczu, ponieważ owo intuicyjne pojęcie znaczenia chcemy wyeksplikować) trudno byłoby podać uchwytłą różnicę pomiędzy znaczeniem terminu „grzmi” i zdania „Grzmi”. Gdyby w języku nie było żadnych innych predykatów, poza zeroargumentowymi, problem znaczenia zdań byłby już na tym etapie rozwiązany. Teoria dyrektywalna podawałaby nam znaczenie zdań elementarnych (jako równoznacznych z terminami elementarnymi), a dalszą część pracy wykonywałyby już wspólnie gramatyka z logiką.¹⁹ Bazując na tym rozwiązaniu spróbujmy zbudować coś

¹⁹ Mówiąc to, pozwalamy sobie na dość istotne uproszczenie – jak wiadomo, teorie te nie sprawdzają się najlepiej w kontekstach nieekstensjonalnych, takich jak zdania o przekonaniach, czy

analogicznego dla predykatów jedno- i więcej argumentowych. Sądzę, że rozwiązaniem najmniej inwazyjnym w stosunku do oryginalnej wersji DTZ będzie przyjęcie następującej reguły:

Znaczenie predykatu jedno lub więcej argumentowego nie różni się od znaczenia elementarnego zdania zbudowanego z tego predykatu i zmiennych wolnych.

Intuicyjny sens tej zasady jest następujący – skoro DTZ podaje nam znaczenie słowa „śpi”, to podaje nam też znaczenie zdania „Coś śpi”. Skoro podaje nam znaczenie wyrażenia „spogląda na”, to podaje nam również znaczenie zdania „Coś spogląda na coś”. Podaje, ponieważ nie ma pomiędzy tymi znaczeniami różnicy. Podobnie, jak w przypadku zdań zbudowanych z predykatów zeroargumentowych, dalszą pracę wykonują dla nas zewnętrzne teorie – to one informują nas, w jaki sposób interpretować należy różne sposoby, na jakie związane mogą zostać w tych zdaniach zmienne, to one dają nam wgląd w to, w jaki sposób interpretować mamy zdania złożone ze zdań elementarnych, spójników i operatorów. Pokażmy to na przykładzie. Weźmy pod uwagę przykładowe zdanie *Antoni spogląda na tęczę*. Rozszyfrowanie jego znaczenia odbywałoby się w następujących krokach. Najpierw gramatyka informuje nas o strukturze tego zdania. Dowiadujemy się zatem, że zdanie to głosi trzy rzeczy: jest ktoś taki, jak Antoni, jest coś, co jest tęczą i to pierwsze spogląda na to drugie. Zdanie informujące nas o tym, że jest ktoś taki, jak Antoni, nie niesie ze sobą żadnego znaczenia a jedynie ustanawia łańcuch komunikacyjny pomiędzy nami a Antonim. Sposób, w jaki się to dzieje wyjaśnić może nam przyczynowa teoria odniesienia. Pozostałe dwa zdania objaśnia nam DTZ – to z niej dowiadujemy się, co to znaczy, że coś jest tęczą (jest to znaczenie słowa tęcza, czyli wszystkie miejsca, które to słowo zajmuje w macierzy języka) i co to znaczy, że coś na coś spogląda (jest to znaczenie wyrażenia „spoglądać na”).

8. Schematy dyrektyw

Podsumujmy teraz zaproponowane modyfikacje DTZ. Po pierwsze, jako składnik dyrektyw empirycznych proponuję wprowadzenie bodźca całościowego. Po drugie, do istniejących już

modalności a przecież nie możemy kontekstów tych po prostu pominąć. Z tego, że jest to problem do rozwiązania, nie wynika jednak, że jest to problem do rozwiązania dla teorii znaczenia.

w DTZ trzech typów dyrektyw proponuję dodanie dyrektyw imperatywnych (w wersji prostej i złożonej), które nakazują pewne działanie (które rozumiem jako reakcję motoryczną) w wyniku uznania pewnego zdania (oraz, ewentualnie, odebrania jakiegoś bodźca). Po trzecie, proponuję wprowadzenie definicji brakujących w DTZ pojęć *posiadania znaczenia* i *posiadania znaczenia empirycznego*. Po czwarte – sugeruję sposób, w jaki możemy przy udziale DTZ wyprowadzać znaczenie zdań ze znaczeń wyrażen elementarnych.

Na zakończenie uporządkujemy rozważania przedstawiając schematy pięciu wspomnianych typów dyrektyw (trzech pierwotnych i dwóch imperatywnych), zmodyfikowane zgodnie z zastrzeżeniami, które pojawiły się nam po drodze. Wszystkie dyrektywy wpisujemy w schemat Bodziec-Reakcja. Przez bodźce rozumiemy bodźce całościowe (BC), czyli pobudzenia wszystkich receptorów w danej chwili. Dla wygody w bodźcach tych wyróżniamy część językową i pozajęzykową. Jest to rozróżnienie czysto konwencjonalne, ponieważ na poziomie fizjologicznym żadnej różnicy tu nie ma – słowa muszą być tak samo słyszane, czy widziane, jak to, czego nie uważamy za słowa, a jedynie za dźwięki lub kształty. Rozróżnienie to jest jednak dla celów teoretycznych przydatne, dlatego też, przez część językową bodźca rozumieć należy wyizolowane postrzeżenie (reprezentowane przez $P[Z]$) realizacji dźwiękowej, czy graficznej danego zdania. Reakcją na bodziec może być reakcja motoryczna (reprezentowana w poniższej tabeli przez RM) lub uznanie danego zdania (na przykład Z, co reprezentujemy za pomocą oznaczenia $U[Z]$). Zapis konkretnych schematów rozumieć zaś należy następująco:

W przypadku dyrektyw aksjomatycznych, bodźcem całościowym może być dowolny bodziec, którego częścią jest postrzeżenie pewnego zdania; reakcją może być dowolna reakcja motoryczna, jeśli tylko powiązana ona będzie z uznaniem tego zdania.

W przypadku dyrektyw dedukcyjnych, bodźcem jest dowolne pobudzenie receptorów, którego częścią jest postrzeżenie ciągu zdań Z' ; Z. Reakcja motoryczna, podobnie jak w przypadku dyrektyw aksjomatycznych może być zupełnie dowolna, byleby spełniony był warunek, że uznawszy zdanie Z' użytkownik języka uznaje również zdanie Z.

W dyrektywach empirycznych pojawia się dodatkowo odwołanie do konkretnej części pozajęzykowej bodźca – ma to być jakieś określone pobudzenie receptorów – w poniższej tabeli reprezentuję je jako BC-P[Z]. Oznaczenie to rozumieć należy jako bodziec całościowy z wyłączeniem części językowej. Dyrektywy te nakazują, by w obecności pewnego konkretnego pobudzenia, którego częścią jest postrzeżenie pewnego zdania Z, użytkownik

uznał zdanie Z , niezależnie od towarzyszącej temu reakcji motorycznej.

Ostatnią kategorią są dyrektywy imperatywne proste, które nie precyzują, jak wyglądać ma pozajęzykowa część bodźca całościowego – mówią jedynie, że w sytuacji, w której częścią aktualnego bodźca jest postrzeżenie pewnego zdania, to, jeśli użytkownik zdanie to uzna, nastąpi pewna konkretna reakcja motoryczna. Dyrektywy imperatywne złożone różnią się od prostych tym, że precyzują również pozajęzykową część bodźca całościowego. Zastrzeżenie, że reakcja motoryczna nastąpić ma dopiero po uznaniu zdania wyklucza sytuację, w której ktoś na przykład uparcie odmawia wykonania poleceń – uznanie takiego zachowania za manifestację braków w kompetencji językowej byłoby oczywistym błędem.

Dyrektywa	Bodziec		Reakcja
	Część pozajęzykowa	Część językowa	
Aksjomatyczna		$P[Z]$	$U[Z]$
Dedukcyjna		$P[Z'; Z]$	$U[Z'] \rightarrow U[Z]$
Empiryczna	$BC-P[Z]$	$P[Z]$	$U[Z]$
Imperatywna prosta		$P[Z]$	$U[Z] \rightarrow RM$
Imperatywna złożona	$BC-P[Z]$	$P[Z]$	$U[Z] \rightarrow RM$

Literatura cytowana

- Ajdukiewicz, K. [1931] 1985. „O znaczeniu wyrażeń”, [w:] *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa PWN, 102-136.
- Ajdukiewicz, K. [1933] 1985. „Język i znaczenie”, [w:] *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa PWN, 145-174.
- Ajdukiewicz, K. [1953] 1985. „W sprawie artykułu prof. A. Shaffa o moich poglądach filozoficznych”, [w:] *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa PWN, 1-136.
- Ajdukiewicz, K. [1964] 1985. „Zagadnienie empiryzmu a koncepcja ”, [w:] *Język i poznanie*, t. 2, Warszawa PWN, 388-400.
- Buszkowski, W. 2010. „O równoznaczności wyrażeń w ujęciu Ajdukiewicza”, [w:] J. Grad, J. Sójka, A. Zaporowski (red.), *Nauka - Kultura - Społeczeństwo. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Krystynie Zamiarze*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Jedynak, A. 2003. *Ajdukiewicz*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna.
- Kripke, J. [1972] 1988. *Nazywanie i konieczność*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX.
- Maciaszek, J. 2007. *Holizm Znaczeniowy Kazimierza Ajdukiewicza*, Wydawnictwo WSHE w Łodzi.
- Marsonet, M. 1997. „Davidson, Ajdukiewicz and conceptual schemes”, *Axiomathes*, t. 8, nr 1-3, 261-280
- Nowaczyk, A. 2006. „Dyrektywalna teoria znaczenia czyli dramat Filozofa” [w:] *Polawianie sensu w filozoficznej głębi*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego., 176-185.
- Putnam H., [1975] 1998. „Znaczenie wyrazu 'znaczenie'” [w:] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. Adam Grobler, Warszawa, PWN, 93-184
- Quine, W. V O., [1960] 1999. *Słowo i przedmiot*, tłum. C. Cieśliński, Warszawa, Fundacja Aletheia.
- Sellars, W. [1954] 1999. „Some Reflections On Language Games”, [w:] *Science, Perception and Reality*, Atascadero California, Ridgeview Publishing Company, 321-358.
- Zmyślony, I. 2009. „Kazimierza Ajdukiewicza pojęcie aparatury pojęciowej”, *Filozofia Nauki* 2009/1, 85-106